

# 0 małym człowieku i etatyzmie

28 maja 2014

Polska ma mało kapitału, a dużo rąk roboczych. Kapitał jest drogi, a praca tania. Wynika z tego, że przede wszystkim należy popierać wytwórczość, która w stosunku do kapitału zatrudnia wiele sił roboczych, a więc przede wszystkim wytwórczość średnią i drobną. Nie uwzględnia tego w dostatecznej mierze nasza polityka celna. Forsowanie racjonalizacji przemysłu, oparte na wzorach amerykańskich, gdzie robotnik jest drogi, w naszych warunkach doprowadziłoby do wzrostu bezrobocia. Powiększają je pożyczki zagraniczne, połączone z importem obcych towarów, różne koncesje produkcyjne i handlowe, przyznawane kapitałowi zagranicznemu.

Państwo w dzisiejszych warunkach rozporządza źródłami kredytu, ma wpływ na politykę kredytową różnych kredytowych instytucji. Trzeba ostrożnie traktować rolę państwa, jako pośrednika w udzielaniu kredytów. W tej dziedzinie zrobiliśmy bardzo smutne doświadczenia. Ale nie ulega wątpliwości, że jeżeli instytucje publiczne rozporządzają wolnymi kapitałami, powinny je użyć przede wszystkim na poparcie średniej i drobnej wytwórczości. A już nienormalną jest rzeczą, jeżeli drobne oszczędności, które gromadzi np. komunalna kasa powiatowa, nie zasilają miejscowego życia gospodarczego, a idą np. na finansowanie eksportu wielkiego przemysłu do Rosji.

Najważniejszym jednak hamulcem rozwoju średniej i drobnej wytwórczości są różnorodne ciężary publiczne, zarówno ze względu na swoją wielkość, jak i sposób, w który się je nakłada i ściąga. Dzisiejsze gospodarstwo społeczne nie może wytrzymać tego obciążenia. Kartel ratuje się monopolem cen, ma uprzywilejowane stanowisko. Urzędnik, dopóki ma pracę, ma zabezpieczony byt, choćby coraz nędzniejszy. Ale w innym położeniu są miliony rolników, rzemieślników, kupców, których dochody zmalały albo znikły, a administracja skarbową nie chce tego przyjąć do wiadomości.

Niektóre formy obciążenia publicznego wprost utrudniają rozwój samodzielnych warsztatów produkcyjnych, opartych przede wszystkim na pracy. Przy tzw. patentach czyli świadectwach przemysłowych bierze się za podstawę wysokości opłaty nieraz ilość pracowników, a nie rentowność przedsiębiorstwa. Jeżeli ktoś zatrudnia 20 pracowników, to nie opłaci mu się zatrudnić jednego więcej, bo od razu awansuje do wyższej kategorii podatkowej. Różne ciężary ubezpieczeń społecznych rozkłada się według ilości pracowników. Niewątpliwie o ile chodzi o składkę pracownika, nie można tego pominąć; ale również i przedsiębiorca płaci od tej ilości, a przecież może mieć przy wielkim kapitale zakładowym mało robotników, a przy mniejszym – wielu. W ten sposób powstaje premia dla przedsiębiorców, którzy operują w większym stopniu kapitałem, a w mniejszym siłą roboczą. Premia dla instalacji, maszyny kosztem człowieka, który nie ma pracy.

Rezultatem takiego ustawodawstwa podatkowego i społecznego jest słabość samodzielnych warsztatów produkcyjnych, działających jawnie, na które wałą się najrozmaitsze ciężary, a natomiast rozwija się chałupnictwo w najgorszej postaci, ukryte przed okiem władz skarbowych i różnych urzędów opieki społecznej (...).

Nie rozwiąże się zagadnienia średniej i drobnej wytwórczości, jeżeli do niej będzie się stosowało szablony ustawodawstwa podatkowego i społecznego, wykształcone w innych warunkach, dla wielkiej wytwórczości. Produkcja średnia i drobna wymaga odrębnego traktowania, odrębnego ustawodawstwa i administracji. W innym położeniu niż wielki przemysł jest rzemiosło, w innym jest rolnictwo.

Ale co się ma stać z wielkim przemysłem? Nikt nie zechce twierdzić, że wielka wytwórczość zniknie na rzecz średniej i drobnej. Konieczności gospodarcze wymagają w niektórych działach istnienia wielkiej, czasami nawet bardzo wielkiej wytwórczości.

Okoliczność, że nasz przemysł jest przeważnie w rękach obcych, że dzieją się w nim rzeczy, które budzą aż nadto uzasadniony krytycyzm, w niektórych umysłach budzą chęć rozciągnięcia władzy państwa nad tym przemysłem, po prostu jego upaństwowienia. A zarazem chce się połączyć razem dwie rzeczy, między którymi zachodzi sprzeczność: gospodarkę państwową w wielkim przemyśle z rozrostem prywatnej, średniej i drobnej wytwórczości.

Niewątpliwie dla narodu nie jest obojętne, w czyich rękach jest wielki przemysł. Polityka gospodarcza musi dążyć do jego unarodowienia, do tego, by się wyzwolić od przewagi obcego kapitału. Ale czy wywłaszczenie jest jedyną drogą?

Wywłaszczyć łatwo, nawet za małą cenę. Ale pomijam już okoliczność, że gdy się zacznie z wywłaszczaniem w przemyśle, to nie wiadomo, na czym się skończy. Ten proceder musi doprowadzić do zaniku oszczędności w produktywnej postaci, gdyż zniknie pierwiastek zaufania w stałość stosunków prawnych. A przecież kapitalizacja w Polsce przedstawia się bardzo mizernie. Przede wszystkim jednak przejęcie przez państwo całej masy wielkich przedsiębiorstw pociągnie za sobą konieczność uzyskania przez nie olbrzymiego kapitału obrotowego. Skąd go państwo weźmie? Jeżeli pożyczyci za granicą, pogorszy od razu swój bilans płatniczy, a w tych warunkach można uzyskać kapitał tylko na warunkach lichwiarskich. A wtedy nie zniknie zależność od obcego kapitału; przybierze bodajże gorszą postać.

A może państwo wyprodukuje kapitał przez inflację? Wątpić można, czy kto poważny zechce widzieć w inflacji wyjście z tej trudności. Nie ma innej drogi, jak obciążyć całe gospodarstwo społeczne kosztami utrzymania wielkiego państwowego przemysłu. Jeżeli dziś ciężar podatkowy jest znaczny, wydawałby się czymś lekkim po tej reformie.

Ale obiecuje się, że te państwowe przedsiębiorstwa będą przynosiły dochody. Ale dlaczego nie przynoszą ich dzisiejsze

państwowe przedsiębiorstwa, których jest wielka obfitość? Nie tylko dlatego, że państwo nie może rządzić się w prowadzeniu przedsiębiorstwa, pozostając pod naciskiem różnych względów politycznych i społecznych, zasadą czystego zysku. Ale równocześnie wielki przemysł w niektórych dziedzinach rozrósł się zanadto, rentowność jego jest zachwiana. Nie miałoby sensu, by proces częściowej likwidacji wielkiego przemysłu odbywał się na koszt państwa, to znaczy na koszt milionów ludzi, płacących podatki.

Należy zerwać z różnymi przywilejami, które otrzymują od państwa niektórzy „przemysłowcy”, zapobiec przez ustawodawstwo podatkowe i handlowe zwyrodnieniom kapitalizmu. Ale wielki przemysł w rękach państwa byłby groźniejszym konkurentem średniej i drobnej wytwórczości, niż wielki przemysł w rękach prywatnych. Produkcja państwowa korzysta z takich przywilejów, że dusi swoich współzawodników. Rolnik średni i drobny, rzemieślnik, kupiec doznali już bardzo bolesnych uderzeń od rozrostu nieprodukcyjnych funkcji państwa, od różnych postaci rodzimego etatyzmu. I gdy warstwy, które łączą w sobie własność i pracę, budzą się do nowego życia, muszą usunąć z drogi swego rozwoju te różne zawady. Nie będą chciały, by państwo prowadziło tzw. planowe gospodarstwo, by nabywało nowe przedsiębiorstwa, bo już dzisiaj zbyt wiele do nich trzeba z podatków dopłacać. Tzw. planowa czyli przymusowa gospodarka, bezpośredni etatyzm państwa – nie godzą się z ideą średniego i małego człowieka.

Autor: Roman Rybarski

Opracowanie: Aleksy Przybyłski

Źródło oryginalne: „Myśl Narodowa” nr 18 z 29.04.1934 r.

Źródło wtórne: [Instytut Misesa](#)